

Wyimaginowany zawodnik

Bartosz Szpojda

Zawody drwali opisywać można na wiele różnych sposobów. Ale czasem, może pod wpływem chwili, a może tylko pod wpływem, człowieka najdzie ochota, by tym razem zrobić coś totalnie inaczej. Kto w Bobrowej nie był, nie wie co to klimat zawodów drwali. Ale dowiedzieć się może, wcielając się w uczestnika XVII Międzynarodowych Zawodów Drwali w Bobrowej, rozegranych w pierwszy weekend lipca

Kilka godzin spędzonych w samochodowym fotelu potrafi wykończyć. Na szczęście infrastruktura drogowa w tym rejonie jest całkiem znośna, a i ruch w pierwszy wakacyjny weekend nie przytłacza. Mimo to, gdy człek po kilku godzinach za kółkiem w końcu ma okazję rozprostować kręgosłup, czuje niesamowitą radość. Naprawdę – wystarczy się przeciągnąć. I ruszyć w kierunku stolika, gdzie właśnie rozpoczyna się losowanie numerów startowych. W końcu nie jechałem tu tylko po to, by podziwiać widoki.

Cywilę w lesie

Przy stoliku gwaro. Chłopaki jeszcze w „cywilu” – szorty, klapki, tylko niektórzy mają na sobie jakieś elementy naszego codziennego uniformu. I w sumie nie ma się co dziwić – mimo że to sobotni poranek, to lipcowe słoń-

ce daje znać o sobie. I to konkretnie. A nasze ciuchy do przewiewnych nie należą, więc po jaką cholere pocić się na zapas? No, ale tym się będziemy martwić później. Teraz trzeba podać swoje imię i nazwisko, a przemiła pani z obsługi, z promiennym uśmiechem na twarzy, już podsuwa pojemnik z losami. Chwila zastanowienia i sięgam po pierwszy z brzegu. Rozwijam, czytam, odbieram plastron i... jestem w sumie gotów. Jeszcze tylko szybki rzut okiem na plac, gdzie odbędą się konkurencje stendowe – wygląda nieźle. Obowiązkowa wspólna fotka i ruszamy do lasu. Adrenalina powoli zaczyna buzować w żyłach.

Powierzchnia wygląda całkiem znośnie: drzewa różne – niektóre cieńsze, inne grubsze. Jak to w lesie, nie ma co marudzić. Kątem oka widzę, że część chłopaków już się przebiera – zamie-

niają krótkie spodenki na coś w wersji „maksy”. I słusznie – w końcu świecić łydkami nie mamy przed kim. No, chyba że przed czeredą kleszczy i tabunem gzów. Czasem tylko któryś z nas, przydybany przez reporterkę, nie zdąży dopiąć kurtki i błysnie bladą klatą.

Dostaliśmy pół godziny na oglądziyny powierzchni i przygotowanie się do ścinki. Pracować mamy w dwóch grupach, oddalonych od siebie na bezpieczną odległość około dwóch wysokości drzewostanu. Nic nowego. Moje drzewo jest akuratne – ani za chude, ani za grube. Napisany nań zieloną farbą numer aż razi w oczy. To chyba początek stresu. Dookoła pnia tylko kilka gałązek; mogłem trafić gorzej – konkurent ze Słowacji właśnie przewala kolejną gałąź, przeszkadzającą w swobodnych ruchach przy odziomku. Ale jest i tak o niebo lepiej niż na ostatnich Mistrzo-



Uczestnicy, VIP-y i obsługa w pełnej krasie



Fot. B. Szpojda (7)

Opuszczam siatkowaną przyłbicę, szczelnie przykrywam uszy słuchawkami. Jestem tylko ja, drzewo, które trzeba obalić, i moja wierna, dwusuwowa przyjaciółka



Zmiana łańcucha czyli trzęsące się dłonie, skupienie niczym podczas modlitwy i powtarzana w myślach mantra: „odwróć prowadnicę, odwróć prowadnicę”

stwach Polski w Rogowie. Trzeba szukać pozytywów, bo inaczej stres mnie zeżre. Oho – czas na odprawę. Wracając, widzę jak swoje drzewo ogląda jedna z dwóch dziewczyn startujących razem z nami. Trudno nie zwrócić na nią uwagi – jej różowa górna część garderoby stanowi ożywczy kontrast dla spokojnej zieleni podszytu.

Grzybowe niespodzianki

Nie wiem, czy mam fuksa, ale sędziować mi będzie kobieta. Wygląda na to, że ogarnia temat. I dobrze – nie ma nic gorszego niż sędzia z przypadku, który udaje, że wie, o co chodzi, a tak naprawdę to tylko marzy o tym, by wszystko się jak najszybciej skończyło. W końcu sobota, lipiec, pogoda cudna – nic tylko grilla odpalać a nie siedzieć w lesie, w słońcu, parowie, wśród komarów i słuchać ryku pilarki, wdychając zapach spalin. To nie atrakcja dla każdego, oj nie. Wołają pierwszego. Idzie pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy, pewny swych umiejętności. Kładzie pilarkę, obok niej rzuca kliny. W ślad za nimi łąduje siekiera, gniotąc przy okazji dorodną jagodę. Patrzy w koronę, opierając się o pień drzewa, jakby tym sposobem chciał je wyprostować. Myśli, kalkulu-

je, oblicza coś po cichu. W końcu decyduje się i wskazuje, gdzie wbić palik. Jeszcze tylko lekka poprawka, delikatne, kilkucentymetrowe przesunięcie w lewo i już – jest gotów. Słuchawki łądują na uszach, osłona twarzy opada, niczym przyłbica rycerza szykującego się na bój. Odpala piłę i czeka na sygnał. Rusza. Mija kilka chwil – drzewo z hukiem upada. Niestety – nie tam, gdzie miało. Pech? Nie, zgnilizna. Ale ma fuksa – może powtórzyć... Drugi raz jest prawie idealny. W sumie mu zazdroszczę – ja na swoją kolej jeszcze poczekam; on już może wrócić na plac, zrobić swoje i wypić zimne piwo. Dużo bym za to dał – ukrop jest niezemski.

Trocinami w pysk

Czas na mnie. W uszach słyszę pulsowanie krwi, serce wali jak szalone. Drżącymi dłońmi zapinam kurtkę, nieporadnie poprawiam kask. Gdy schylam się po piłę, prawie nie mogę oddychać ze zdenerwowania. Pot, który ścieka mi po plecach, mógłby być efektem panującego upału. Ale nie oszukujmy się – to wszystko są nerwy, napięte do granic możliwości. Nagle, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko mija. Wystarczyło tylko, że palce poczuły uchwyt pilarki, chwyciły ją pewnie, zacisnęły się na niej jak wielokroć przedtem. Wiem co mam robić; wiem jak to zrobić. Jestem w końcu drwalem, pilarzem, zawodowcem. Idę ku swemu drzewu, wskazuję miejsce, gdzie ma ono upaść. Na chwilę zamieniam piłę na siekierę, tylko po to, by oczyścić odzimek z kory. Nie chcę, by ostrzone z pietyzmem ogniwa łańcucha stępiły się przy pierwszym kontakcie z korą. Zbyt wiele od nich zależy – bezpieczeństwo, punkty, łatwość pracy... Tak samo jak moi poprzednicy opuszczam siatkowaną przyłbicę, szczelnie przykrywam uszy słuchawkami. I w tym momencie otacza mnie, jakże znajomy świat, pełen przytłumionych dźwięków i lekko rozmazanych kształtów. Jestem tylko ja, drzewo, które trzeba obalić, i moja wierna, dwusuwowa przyjaciółka. Odpalam ją z czułością, delikatnie gładząc palcami gaz.



Teraz kombi – jak cholera nie lubię tej konkurencji...



Podpowiadali mi, że dobrze, bym na końcu cięcia nie podrywał gwałtownie piły, bo łatwo wtedy dechę złapać. Zobaczymy, czy dam radę na tyle utrzymać nerwy na wodzy, by o tym pamiętać

Ręka sędziego opada. Podbiegam do drzewa, zwalniam hamulec i cylindruję sztukę. Dobrze wiem, że muszę to zrobić, inaczej wszystko spierdzielę. Teraz szybki rzut oka w stronę palika. Dwa pewne cięcia – i rżaz podcinający gotów. Teraz trzeba tylko dobrze zawiąsę uformować. Część z chłopaków kładzie się przy pniu, by dobrze wszystko wymierzyć, ale ja wolę przykłąk. Tak

mnie na kursie nauczyli, tak pracuję od lat. Nie ma sensu tego zmieniać. Cięcie sztyletowe – pewne, mocne i zdecydowane. Oby tylko wyjść na dobrej wysokości. Jak tylko łańcuch się zatrzymuje – szybko spoglądam na drugą stronę – uff... nawet nieźle mi to wyszło. Tnę, czując upajający zapach benzyny, skąpany we mgłę wirujących w słonecznym blasku trocin... Nie czas jednak

na rozmarzenie, przede mną ten najniebezpieczniejszy moment. Wyjmuję pilarkę z pnia, szturchnięciem uruchamiam hamulec, po czym odkładam ją na bok, szukając wzrokiem klinów i siekiery. Muszę dobrze je osadzić – powtarzam sobie w myślach. Pozostaje tylko je dobić – ten z lewej nieco mocniej – on musi nieco spowolnić upadek. Rzucam siekierę i łapię za piłę. Przed nią ostatni wysiłek, ostatnie ugryzienie drzewa. Leci, nabierając pędu z każdą sekundą, z każdym przebytym metrem. A ja cofam się, ciągle patrząc, czy trafi, czy wylądjuje tam, gdzie powinno, starając się siłą woli nadać drzewu odpowiedni kierunek. Nagiać je do swej woli. Upada, wzniesając tuman kurzu, odbijając się echem wśród swych stojących pobratymców. Palika nie ma, ale tragedii też nie. Matko – ile to mnie kosztowało wysiłku!

Pieprzone kombi!

Dzień drugi to w sumie czysta zabawa. Wiem, że na podium nie mam co liczyć. Pniak po ścinie idealny nie był – nie to co u jednego z chłopaków – wydziergał takie cudo, że aż jeden z obsługujących ścinę starych leśnych wyjadaczy, z podziwu rozdziawił usta. Mój był przeciętny. Baaardzo przeciętny. Więc dzisiaj mogę się pobawić na totalnym lajcie. Na początek zmiana łańcucha. Czyli trzęsące się dłonie, skupienie niczym podczas modlitwy i powtarzana w myślach mantra: „odwróć prowadnicę, odwróć prowadnicę...”. No – jakoś poszło...

Teraz kombi. Jak cholera nie lubię tej konkurencji. Zresztą chyba nie tylko ja – jak patrzę na resztę, też jakoś się nie palą. Ale cóż – zrobić trzeba. Cięcie z dołu, potem z góry – i pierwszy krążek odpada. Sprint, choć w tych butach ciężko się biega, do drugiej kłody – i powtórka. Grunt, by oba cięcia przynajmniej spróbowały spotkać się, nie tylko w czerwonym pasku, ale tak w ogóle. I by ten plaster w miarę ładny kąć złapał. No jak szlag tej konkurencji nie lubię. Sędziowie mierzą, liczą... Echhhh... Szkoda gadać...

Na koniec precyzyjna. Wzorem poprzednika mierzę grubość trocin.



Dynamika jak smok! Kowol vs. Szarmach

W końcu trzeba przynajmniej udawać zawodowca, jeśli się nim nie jest, prawda? Wszystko gra. Więc łapię piłę i zaczynam. Tym razem padam na ziemię – z tej pozycji jednak wszystko najlepiej widać. Podpowiadali mi, że dobrze, bym na końcu cięcia nie podrywał gwałtownie piły, bo łatwo wtedy dechę złapać. Zobaczymy, czy dam radę na tyle utrzymać nerwy na wodzy, by o tym pamiętać. Pierwsza za mną – chyba poszło nawet niezle. Teraz jeszcze tylko powtórzyć bez większych problemów. O cholera! Zgasta! Szybkie szarpnięcie – zaskoczyła. Normalnie chyba mam stan przedzawałowy... Ostatnie ruchy i... Nosz..., decha jak nic. Do okrzyszowania raczej się nie załapię. Do dupy...

Automaty

Najlepsza czternastka plus dziewczyny – oto szczęśliwcy, którzy będą okrzyszować. Z jednej strony im zazdroścę, z drugiej cieszę się utrzymanym w ręku piwem. Może i niezbyt mocne, ale też nie z tej lodówki, co tu obok sterczy niczym wyrzut sumienia ekologów. Muszę się nieco poprzepychać do barierki, bo guzik widać z drugiego rzędu. O, teraz lepiej. Kłody gotowe, pierwsza para właśnie sprawdza, czy te wszystkie paliki dobrze siedzą. Czasem niezbyt – wtedy trzeba dobić, bo inaczej może być słabo z ich obciążeniem. Tyle to i ja wiem. Sędzia daje znak – mogą piły roz-

grzewać. Trochę gimnastyki, ślizganie prowadnicą po kłodzie, jakieś przysiadki i wygibasy... Ruszyli! Ja pierdziele, idą jak automaty! Krok – okrzyszanie, z prawej, lewej, wygięcie ciała, balans. Kolejny krok – powtarzana sekwencja ruchów. Czasem delikatne, ale błyskawiczne dopieszczenie sęka, a wszystko płynnie i niesamowicie szybko. Iiii... jest! Pierwszy skończył; drugi niespełna sekundę za nim. A ja, tak się zapatrzyłem, że to cholerne piwo rozlałem... Ale wiecie co? Nie żałuję.

Grafoman przy klawiaturze

Wybaczone tę grafomanie, ale... gdybym był zawodnikiem, a nie facetem od zdjęć i bezproduktywnego wbijania palika, to właśnie tak bym opisał to, co dzieje się podczas zawodów drwali, z ich perspektywy. No – a przynajmniej tak wyglądają momentami... Tak czy owak – 17. Międzynarodowe Zawody Drwali w Bobrowej, miejscu, gdzie drwale są hołubieni niczym bracia Mroczkowie na plaży w Mielnie, to impreza ze wszech miar niesamowita. A to za sprawą swoistej kumulacji: niesamowitych ludzi, niesamowitego miejsca i niesamowitej zabawy. I, w co czasem trudno uwierzyć, wiem co mówię – kilka imprez tego typu miałem okazję już zobaczyć. Ale jak mówią sami zawodnicy – Bobrowa ma swój



Zwycięzcy w kategorii seniorów: Roman Szala, przed Jackiem Stochniałkiem i Markiem Bagrowskim. Co ważne – wszyscy trzej to nasi reprezentanci na Mistrzostwa Świata Drwali w Wiśle!

klimat. Ano ma. Wyjątkowy i niepowtarzalny. I bardzo przyjacielski. I nawet goście z zagranicy to potwierdzą.

Kto więc wygrał? Roman Szala, przed Jackiem Stochniałkiem i Markiem Bagrowskim. Co ważne – wszyscy trzej to NASI reprezentanci na Mistrzostwa Świata Drwali w Wiśle! Co wróży całkiem niezle... Poza nimi kadre reprezentowali Kamil Szarmach i Robert Głazer. Czyli obsada pierwszoplanowa była. Więc na MŚD, mimo pewnych obaw, czekajmy z niecierpliwością. ☺



Więcej zdjęć znajdziesz na naszym profilu facebook